NIEDZIELA
TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 26 Katowice, 3-go lipca 1932

Ewangelja na siódmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 7, w. 15—21.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ustach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królewstwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

NAUKA.

Strzeżcie się fałszywych proroków . . .

Fałszywych proroków świat dzisiaj ma dużo. Najgorszym z nich i z pewnością najfałszywszym jest ten, który w imię równości, braterstwa i wolności sumienia od kilku lat usadowił się w Moskwie i stamtąd bezbożnym jadem świat cały zatruwa.

Rok czy dwa lata temu odbywała się w Husiatynie nad Zbruczem misja. Mimo maszynówek, wzbraniających przeprawy, mnóstwo wiernych z narażeniem życia przekroczyło z tamtej strony rzekę graniczną, by po długim czasie znowu nacieszyć się nabożeństwami i pokrzepieniem świętych sakramentów. Biedni ci ludzie wspominali, iż z powodu bezrobocia w ich okolicy już nikt nie otrzymuje pracy ani kartek żywności, jak tylko ci, którzy w dowód solidaryzowania „wytatuowali" czyli wypalili sobie na ramieniu odznakę i hasło bezbożności: **Niema Boga.** Z bólem nadmieniali także, iż „tamtejsi" przy spotkaniu nie jak my pozdrawiają się Bogiem, lecz przeciwnie, pozdrawiają się bluźnierstwem: „Niema Boga". Powitany w ten sposób musi odpowiedzieć: „Nie było i nie będzie Boga". Porównajcie z tem słowa, które za Apokalipsą w roku 14. podaję w skróceniu uproszczonem:

Wdziałem bestję, mającą 7 głów i rogów dziesięć, a na rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwo. I kłaniali się wszyscy bestji, bo mówili, któż mógłby jej podołać i któżby mógł ją zwalczyć. I będą jej usta mówiące wielkie bluźnierstwa i przez 42 „miesiące" wolno będzie jej czynić, co tylko jej się spodoba. Będzie więc bluźniła imię Boże; i przybytek Boży; i tych — którzy mieszkają na niebie. Będzie jej dano walkę czynić z Świętymi (na ziemi t. zn. z Kościołem św.) i ich zwyciężać i zabijać.

I uwiedzie mieszkające ziemi dla wielkich znaków, które dano jej czynić. I wszyscy mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy będą zmuszeni zrobić cechę czyli odznakę na ręce lub na czole, ażeby żaden nie mógł kupować lub sprzedawać czegośkolwiek, jak tylko ten, który ma znak . . .

Komu przy czytaniu słów tych, z Apokalipsy czyli Objawienia św. Jana rozdz. 14, komu nie przypominają tę stosunki krwiożercze w Rosji? Któżby śmiał twierdzić, że stamtąd zjawia się zbawienie? Dobre drzewo owoców złych rodzić nie może! Gdyby prorocy w Moskwie drzewem byli dobrem, prorokami prawdziwymi — wtenczas i owoce byłyby dobre. Nie toczyłyby się zatem potoki krwi. Nie zamykanoby świątyń. Nie mordowanoby kapłanów i zakonników. Nie palonoby świętych obrazów. Dzieci nie pozbawionoby chleba i rodziców. Nie padłoby nigdy hasło: „Za lat 2 (do roku 1934) u nas już być nie powinno ani jednej świątyni, ani jednego kapłana, ani jednego katolika, ani nawet jednego człowieka, któryby jeszcze wierzył w zaświaty . . ."

Do kapłana księdza M . . . odezwała się niedawno w Paryżu dostojna Rosjanka, pewna sędziwa hrabina: „Trzy razy na śmierć byłam skazana, a jednak — choć cudem tylko — żyję. Tam w Rosji przekonałam się, że jest szatan! Kto w Boga nie wierzy! ten i djabła nie dojrzy. Ale ja księdza proszę, niech ksiądz nie ustaje i nieustannie niech zwiastuje światu, że jest, że istnieje szatan — że tu na ziemi gospodarzy, że ma swych pomocników, że ma swych fałszywych proroków w rządach świata, w polityce i w sprawach społecznych. Że tam mej biednej ojczyźnie nie ludzkie, lecz djabelskie sprawują się dziś rzeczy . . ."

Stopka Matki Boskiej.

(Legenda krakowska).

Dawne to temu czasy, jak na przedmieściu Krakowa, zwanemu Piasek, mieszkał bogojny i nadzwyczaj skromnych obyczajów staruszek, nazwiskiem Mikołaj Skowronek. Mieszkał sobie w maleńkiej izdebce, w domu należącym do dalekich jego krewnych, trudniących się garbowaniem skór i posiadających mająteczek, który im do porządnego życia wystarczał, i pozwalał niejednemu potrzebniejszemu wyświadczyć miłosierdzie. To też i stary Skowronek doznał od nich miłosierdzia prawdziwego, bo i izdebkę dali mu za darmo i przy stole zawsze u nich było dla niego nakryte miejsce, czy to przy śniadaniu, obiedzie, czy przy wieczerzy. Za to Mikołaj Skowronek, który już na stare lata żadnym odrobkiem im się odwdzięczyć nie mógł, modlił się gorąco za swoich dobrodziejów. A jego szczere

modły musiał Bóg chętnie przyjmować, bo darzył dalekich krewnych hojnem błogosławieństwem, spłacając tym sposobem pomoc świadczoną biednemu, która nigdy nie zostaje bez nagrody, jeżeli się ją tylko wykonywa bezinteresownie, tj. szczerze, po chrześcijańsku. Mikołaj Skowronek, jak powiedzieliśmy, był bardzo nabożny. W pobliżu jego mieszkania wznosił się już na ów czas kościół dzisiejszy Karmelitański, jeszcze przez Władysława Hermana wystawiony, ale tej kaplicy, która dzisiaj jest przy nim, a która cudownym ołtarzem Matki Boskiej Karmelitańskiej słynie po szerokim świecie, jeszcze wtedy nie było. Do tego więc kościoła chodził siwuteńki jak śnieg Skowronek co rano na Mszą św., kijkiem swoje pochylone ciało podpierając, z różańcem w ręku. W kościele tym przepędził on bardzo wiele godzin każdego dnia, ostatnich lat swego życia, i smutny był i frasował się niezmiernie, jeżeli mu choroba nie pozwoliła odwiedzić tego ulubionego miejsca. Innych przeszkód zatrzymujących go w domu, nie znał. Niczem u niego była słota, zawierucha, deszcz ulewny, grzmoty, pioruny, deszcz lub mróz na dwadzieścia pięć stopni. W takim razie przeżegnał się w progu domu, chuchnął w ręce, machnął niemi jak woźnica na krzyż, i sunął przyśpieszonym krokiem, mówiąc sam do siebie, albo do tych, którzy mu radzili, aby nie wychodził na takie zimno lub słotę: Dajcie mi pokój ja wiem, że jeszcze nie nadeszła moja godzina. Różnie sobie poczciwi ludziska tłumaczyli te słowa starca, z dziwną zawsze wymawiane pewnością; on zaś sam nie objaśniał ich nikomu inaczej, jeno wskazując na niebo, dodawał: „Bóg tam wysoko, wie o każdem stworzeniu; on też i o mnie pamięta, i wiem, że co przyrzekł, dotrzyma". Objaśnienie to jeszcze większą tajemnicą pokrywało pierwsze słowa, ale Skowronek nie odkrywał jej nikomu, jeno się jeszcze tajemniczo uśmiechał.

II.

Pewnego poranku wiosennego, wyszedłszy o zwyczajnej godzinie do kościoła, zdziwił się niezmiernie Skowronek, widząc kilkanastu mularzy, zgromadzonych przed głównym wchodem, nie wstępujących jednak do środka na nabożeństwo, ale widocznie czekających na coś, lub na kogoś. Rozciekawiony tem zebraniem, zbliżył się do nich i najstarszego zapytał:

— A na co tak czekacie?

— Na piasek, wapno, glinę i kamienie, i na pana majsterka, — odrzekł zapytany mularz.

— Cóż to będziecie murowali?

— Kaplicę, proszę jegomości — o! tu — gdzie teraz kruchta. Obraz już mamy na ołtarz . . . bo, jak jegomość pewno wie, wyniknęła na nim Matka Boska cudowna, sama swoją łaskę, wtedy, kiedy ją brat karmelita malował.

— Chwała Bogu, chwała Bogu! — zawołał siwuteńki Skowronek. Wiemci o obrazie cudownym, wiem, któżby o tem nie wiedział; ale o kaplicy nic słychać nie było. A któż ją to wystawi?

— Kto? jużci nie my, jeno nasza kochana królowa Jadwiga.

— A niechże jej też Pan Bóg błogosławi za to i Najświętsza Panna. To mi królowa, to mi to zacna Pani!

Tak mówił Skowronek, przyśpieszając kroków do kościoła, gdyż właśnie dzwonek oznajmił, że się Msza św. rozpoczyna.

Mularze wkrótce doczekali się majstra, piasku, wapna, gliny i kamieni, i zaraz tegoż dnia rozpoczęli budowę kaplicy, fundacją przezacnej królowej Jadwigi stawianej.

— Ale czy ja tylko doczekam się tej chwili, kiedy w tej kaplicy odprawiać się będzie nabożeństwo? Człowiekowi setka lat już dobiega — a tu robota nie skończy się tak rychło. Oj Boże! Boże mój drogi — któż zbada tajnię Twoich wyroków?

Tak sobie myślał, ale nie zachmurzał czoła, bo nigdy zwątpienie w jego serce się nie zakradło, a prawdziwa wiara rozpogadzała zawsze jego myśli, skoro je tylko światowa troska zmąciła. — Powróciwszy do domu, opowiedział zaraz wszystkim dobrą nowinkę o budowie nowej kaplicy, i był cały ten dzień nadzwyczaj wesoły i szczęśliwy.

III.

Aby wytłumaczyć słowa starego Skowronka, któremi wszystkich znajomych swoich utrzymywał w ciągłej tajemnicy, musimy tu przytoczyć jeden szczegół z jego życia, niezapisany wprawdzie w żadnej kronice, ani historji, ale przechodzący z ust do ust pobożnych mieszkańców Krakowa, a mianowicie w Piasku. Otóż było to tak. Skowronek, będąc już w podeszłym wieku, i mieszkając u poczciwych swoich dobroczyńców, gorąco pobożnością do głębi serca przejęty, gdy raz na długich modlitwach wieczornych, klęcząc na obydwóch kolanach, z wiarą świętą i równie świętem uniesieniem, wzrok swój, jaśniejący blaskiem prawdziwej miłości Bożej, utkwił w obliczu Chrystusa na krzyżu, i długo, długo weń zatopiony, prawie nieruchomie klęczał — usłyszał wyraźnie słowa z ust Chrystusa, pochodzące i do niego wystosowane:

Dobry staruszku! za miłość twoją ku mnie i matce mojej, nagrodzony zostaniesz łaską Ojca mego. Przed samym skonem twoim ujrzysz tę, którąś tak ukochał; ujrzysz Matkę moją.

Skowronek, usłyszawszy te słowa, wymienione z dziwną słodyczą i miłością, padł na twarz zalaną łzami i tak leżał blisko przez pół godziny; powstawszy zaś, powtarzając sobie ciągle owe słowa, powrócił do domu i zapisał je na karteczce, wraz z opisaniem całego zdarzenia, — która to karteczka, znaleziona w książce do nabożeństwa Skowronka po jego śmierci, zginęła nie wiedzieć jakim sposobem. O zdarzeniu tem jednak staruszek uszczęśliwiony przed nikim nie mówił; cieszył się niem tylko, jako największem szczęściem, bo ono mu zapewniało łaskę Boga i jego błogosławieństwo. Z tego powodu, oczekując przez lat blisko 30 tej objawionej mu chwili radości, mawiał zawsze, że godzina jego nadeszła, bo wiedział dobrze, iż wprzód musi go spotkać spełnienie się obietnicy Boga. Wiedział i wierzył, niepewnym będąc dnia ani godziny swego szczęścia, jako i wszyscy ludzie. O wieleż to razy pobożny Skowronek pragnął już zakończyć to życie, aby tylko jak najprędzej widzieć tę Przenajświętszą Królowę, do której szczególniejsze miał nabożeństwo! Ale nie szemrał nigdy, nie wątpił w prawdę słów Bożych — i teraz dlatego się tylko zasmucił, że widząc rozpoczętą budowę kaplicy Najświętszej Marji Panny Karmelitańskiej, prędzej się mógł spodziewać śmierci, aniżeli jej ukończenia.

IV.

Robota koło kaplicy postępowała szybko. Królowa Jadwiga sama nieraz przychodziła na fabrykę, doglądała roboty i hojnemi datkami zachęcała uwielbiających ją robotników do pracy. Nie upłynął rok

jeden, a mury nowej kaplicy już stanęły, i zbliżał się już czas jej poświęcenia, a nawet dzień na tę uroczystość był już wyznaczony. — Skowronek jeszcze żył. O jakże był szczęśliwym, że mu Bóg pozwolił doczekać się tego wesela! Gdy już nareszcie i ten dzień pożądany tak wielce nadszedł, i w kościele księży Karmelitów zgromadziło się dużo księży i pobożnej publiczności, z królem Władysławem Jagiełłą i przezacną królową na czele . . . Skowronek w odświętne ubrany szaty, na twarzy jakby młodzieniec jaki wyglądający, śmiejący się z radości na pół ze łzami pomięszanej, przeklęczał całe nabożeństwo w kościele, i nie wyszedł z niego, — choć już wszyscy ludzie, a nawet i księża skończywszy swoje modlitwy, opuścili kościół.

Skowronek został sam, klęcząc i modląc się ciągle, i dziękował Bogu za doczekanie tej pożądanej chwili. Ale otóż wtedy właśnie, gdy już tak długo przesiedział w kościele, że i zmrok nadszedł, i gwiazdki na niebie zabłysły, nadeszła druga ważniejsza chwila dla niego, w której się spełniła obietnica, objawiona mu przez Boga przed trzydziestu laty. Skowronek klęczał przed samym ołtarzem, w którym był umieszczony ów obraz Matki Boskiej, cudownie wyrżnięty na drzewie. Oczy jego, łzami radości zachodzące, zwrócone były w oblicze Niepokalanej Marji. A kiedy ciągle w nią patrzył, ujrzał jako z obrazu tego, na kamienną taflę ołtarza, żywa postać przeczystej Bogarodzicy zstąpiła — i utkwiwszy w nią swój wzrok zachwycony, widział, jak rękę prawą wyciągnęła ku miastu — przeżegnała je krzyżem świętym, błogosławiąc jego mieszkańcom, a potem, tą samą ręką, nad jego głową znak krzyża świętego uczyniła.

Potem, patrząc ciągle na obraz, nie widział już nikogo. Cudowne zjawisko znikło, oblicze tylko Matki Boskiej na obrazie wydawało mu się słodko uśmiechniętem.

Postać, która się Skowronkowi ukazała, była podobną do anioła, w sukni różowej, niebieską okrytej chustką. — Na twarzy Marji, rajskiej piękności malowała się słodycz i zachwycenie; koło jej głowy, z której rozpuszczone włosy spływały, tęcza gwiazd prześlicznych jaśniała.

Skowronek długo jeszcze potem leżał krzyżem na podłodze kościoła, a gdy z pierwszego wzruszenia przyszedł do siebie, zawołał: Boże! Niech się dzieje wola Twoja Święta! Dziś już umrzeć muszę w Twej łasce!

I powstał potem i poszedł do domu, ale taki rzeźki, taki zdrów i silny, że się wszyscy jego zdrowiu dziwili.

— No! bywajcie mi zdrowi, zacni moje dobrodzieje! — mówił wesoło zacierając ręce — dzisiaj nadeszła chwila mego szczęścia. Dzisiaj już umrę!

— Co mówisz staruszku? — zawołali wszyscy z przerażeniem, sądząc nawet, że starość odebrała przytomność Skowronkowi.

— Tak, tak, — odpowiedział im na to. Uspokójcie się. Wiem ja, co mówię. Idę teraz do siebie. Muszę jeszcze trochę popracować, a wy mi tymczasem poślijcie po księdza. Godzina moja już blisko. Bywajcie mi zdrowi; niech wam Bóg nagrodzi wasze miłosierdzie. I śród zdziwionych właścicieli domu, śmiejąc się i śpiewając sobie wesołą jakąś posenkę, uściskawszy wszystkich, poszedł starowina do swej izdebki, gdzie całą tę historję dopisał na owej karteczce, która, jakem to rzekł wyżej, nie wiedzieć jakim sposobem zginęła z domu jego dobrodziejów. Po napisaniu wszystkiego, gotował się do spowiedzi, po której ksiądz proboszcz dał mu Komunję świętą i ostatnim Olejem świętym namaścił jego ciało.

V.

Nazajutrz, pomimo późnej już godziny, Skowronka przed kościołem nie było widać. Gospodarstwo, zdziwieni długim jego wczasem, postanowili zajrzeć do izdebki, nie przykładając tak wielkiej wagi do słów jego, wczoraj wieczorem wypowiedzianych. Ale jakież było ich zdziwienie, gdy wszedłszy do jego mieszkania, zastali go krzyżem leżącego na ziemi, ale już nieżywego. Koło niego leżał różaniec i ulubiona książka do nabożeństwa. Spłakawszy się nad zwłokami zmarłego, zajęli się przyzwoitym pogrzebem — a gospodarz sam zabrał jego dużą książkę do siebie W tej to książce znalazł karteczkę, na której cała ta historja była opisaną, a u spodu jej był jeszcze taki dopisek: „Na kamiennej tafli ołtarza jest znak, co dowiedzie prawdy moich słów. Na nim spoczęła stopa Przenajświętszej Bogarodzicy; trzeba tę taflę wyjąć i wmurować zewnątrz kościoła. Niech lud całuje to miejsce, z którego mu Najświętsza Panna błogosławiła.“ Z kartą tą pobiegł czemprędzej wzruszony i zachwycony gospodarz do księdza i wszystkie o Skowronku opowiedział mu szczegóły.

— Błogosławiony to człowiek — rzekł na to ksiądz — wielką on miał łaskę u Pana Boga. Bo też i cnotliwem życiem zasłużył sobie na nią.

— Oj co zasłużył, to zasłużył, mówił gospodarz; nikomu marnego słowa nie powiedział; pracował dokąd starczyły siły, a resztę życia w całości Bogu poświęcił.

— Ale chodźmy, chodźmy do kaplicy, — rzekł znów ksiądz proboszcz, niepojętym cudem Boga do głębi serca przejęty; wołajmy księży i lud, aby ów święty kamień ujrzeli.

Poszli więc do kościoła. Zebrało się kilkunastu księży z klasztoru i dosyć ludzi zawezwanych dzwonem na modlitwy wzywającym. I w rzeczy samej ujrzeli na tafli, w ołtarzu przed Matką Boską Karmelitańską, wyciśniętą stopkę — świadczącą najwyraźniej o prawdzie całej historji Skowronka. Padłszy tedy na kolana wielbili cud niepojęty.

Ksiądz proboszcz, czyniąc zadość wyraźnej woli Skowronka, wmurował sam taflę kamienną zewnątrz kościoła, kazawszy na niej wyryć rok 1390, w którym to się ten cud wydarzył. — I po dziś dzień kamień ten znajduje się w tem samem miejscu, a przechodzień każdy całuje na nim świętą pamiątkę łaski i błogosławieństwa Marji.

Będąc kiedy w Krakowie nie zapomnijcie przyjrzeć się tej stopce Matki Boskiej w kościele Karmelitańskim na Piasku, o której nie pisze historja ale mówi do dziś dnia całe pokolenie mieszkańców przedmieścia „Piasek“, dając chętnie wiarę rzeczom cudu, którego rozum, choćby i najbystrzejszy, pojąć nie zdoła.

Rzym i Niemcy.

Prof. Foerster, słynny publicysta niemiecki i przywódca prześladowanego w Niemczech pacyfizmu, ogłasza w ostatnim (czerwcowym) zeszycie swego czasopisma „Die Zeit" znamienny artykuł p. t. „Rzym i problem niemiecki". Wychodzi on z założenia, że żadna potęga świata nie wpłynęła tak silnie na losy Niemiec, jak Kościół katolicki. Kościół zorganizował po wędrówce narodów luźne szczepy niemieckie, ujarzmił, oswoił i ucywilizował dzicz teutońską, uszlachetnił energię germańską przez kult Matki Boskiej i położył podwaliny niemieckiej kultury i nauki. Obecnie jednak — twierdzi prof. Foerster — brak jest tej bezpośredniej ingerencji Kościoła we współczesne życie Niemiec, gdyż Kościół powierzył swe przedstawicielstwo niemieckiej partji centrowej, która w ostatnich czasach zupełnie nie dorosła do wysokości swego zadania. W Niemczech szaleje „polityczny Antychryst", djabelski poganizm, zagrażający chrześcijańskiej kulturze świata. Aby go zwalczyć, aby w imię tradycji chrześcijańskiej wymusić w Niemczech „rozbrojenie moralne" i uzdrowić duszę niemiecką, zatrutą przez nienawiść i kłamstwo, na to trzeba osobnego duszpasterstwa dla tej duszy, potrzeba gromowego głosu Stolicy Apostolskiej. Prof. Foerster cytuje głos, pochodzący — jak zapewnia — z miarodajnych sfer katolickich. „Gdyby cudem jakimś — mówi — Stolica Apostolska odstąpiła od swej dotychczasowej neutralności politycznej i bezpośrednio w swe ręce wzięła rozwikłanie problemu niemieckiego, byłoby to początkiem nowej ery powszechnego uzdrowienia. Kościół katolicki stałby się punktem środkowym rzeczywistości w Europie i na świecie a wszystkie bezbożne moce poczułyby zaporę w swym pochodzie. Niemcy przedewszystkiem potrzebują tej bezpośredniej ingerencji Rzymu, bo nietylko grzeszą, ale udzielają sobie ogólnej absolucji od grzechu, czynią zeń zasadę i wyznanie swej wiary. Ale na takie bezpośrednie rozwiązanie sprawy przez Rzym niema czasu".

Tak mówi cytowany przez prof. Foerstera dostojnik kościelny. Zdaje się jednak, że obydwaj zapominają o tem, iż „zegary Watykanu są nastawione na wieczność", i że Rzym ma swą wypróbowaną, wiekową taktykę w prowadzeniu narodów do odrodzenia moralnego, choć drogi Rzymu niezawsze pokrywają się z planami czy życzeniami poszczególnych, nawet wybitnych jednostek.

wieckiem.

Tydzień Lisieux.

W Lisieux rozpoczął się tydzień uroczystości, poprzedzających poświęcenie bazyliki św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Na uroczystości te ściągnęły tłumy katolików z różnych krajów. Do Lisieux przybywa kilku kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów. Nabożeństwa i różne zebrania odbywają się bez przerwy. Każdy z dni „tygodnia Lisieux" poświęcony jest uroczystościom dla innej kategorji wiernych: niedziela była dniem mężczyzn, poniedziałek — dzieci, wtorek — kobiet, we środę i czwartek będą dni młodzieży, a w piątek — kapłanów. W sobotę po nabożeństwie nastąpi uroczystą procesja, która zakończy tydzień uroczystości przygotowawczych. W niedzielę, dnia 3 lipca, nastąpi uroczystość poświęcenia krypty bazyliki, której dokona kardynał Verdier. **Pielgrzymka polska, wracająca po uroczystościach Kongresu Eucharystycznego w Dublinie, zatrzyma się przez pewien czas w Lisieux,** aby wziąć udział w uroczystościach ku czci św. Teresy, której kult i w naszym kraju szeroko jest rozpowszechniony.

Z życia młodzieży katolickiej na pograniczu sowieckiem.

W dzień święta Serca Jezusowego, 3 czerwca, odbył się w Ludwipolu, niedaleko granicy bolszewickiej, pierwszy zlot okręgowy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej dekanatu koreckiego. Przybyło 186 druhów i druhen z 19 Stowarzyszeń, nie licząc delegacyj, przybyłych z innych okregów. Zlot przed stawiał się imponująco dzięki wielkiej pracy i ofiarności sekretarza okręgowego ks. L. Samosenki. Zlot stał się wielką manifestacją katolicką polską. Nasza młodzież kresowa zdała egzamin nadzwyczajnej karności, wyrobienia religijnego i organizacyjnego, przybywając na zlot nieraz piechotą po 30—40 km.

Statystyka katolików w Stanach Zjednoczonych.

Według danych ogłoszonych w „The Official Catholic Directory' 'ilość katolików w Stanach Zjednoczonych Am. Pón. na rok 1932 wyniosła 20.236.391 osób. Dla porównania należy przytoczyć, że w roku 1922 według tych samych danych liczba katolików wynosiła 18.104.804, a w roku 1912 — 15.015.569. Liczba konwertytów w ciągu 1931 roku wyniosła 40.269 osób, t. j. o 741 osób więcej niż w roku poprzednim.

Hierarchja kościelna Stanów Zjednoczonych obejmuje 122 dostojników, a mianowicie: 17 arcybiskupów (w tem 4-ch kardynałów) i 105 biskupów, nie licząc trzech stolic biskupich w tej chwili nieobsadzonych. Duchowieństwa katolickiego posiadają Stany Zjednoczone 28.297, pracującego przy 18.152 kościołach i misjach. Kościołów parafjalnych jest 12.484, z czego 9 ufundowanych w roku ubiegłym.

Kościół katolicki prowadzi w Stanach Zjednoczonych 172 seminarja duchowne, 7514 szkół parafjalnych, 645 szpitali i przytułków, nie mówiąc o katolickich szkołach średnich i wyższych, utrzymywanych przez społeczeństwo katolickie.